Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 164 (Rok X, Nr 21) 15 listopada 1950 Cena (Price) 1/6

ZDEJMOWANIE DEKORACJI

ROK bieżący jest świadkiem zawrotnego tempa w procesie sowietyzacji Polski. Znoszone są z powierzchni polskiego życia w kraju instytucje państwowe, gospodarcze i społeczne, których zręby — jak np. w samorządzie — przetrwały stulecie niewoli. Jednym pociągnięciem pióra pod pismem, które jak na ironię nazywa się wciąż ustawą, komunistyczni okupanci Polski usiłują poprzecinać najtrwalsze wiązadła polskiego życia narodowego.

Wywrócono polski ustrój administracyjny i wprowadzono sowieckie ramy administracji państwa, rządzonego przez totalitarną partię w oparciu o policję i nędzę obywateli, uzależnionych w każdym szczególe ich życia osobistego od woli administratora. Jest zaś nim w Polsce PZPR — sekcja Wszechzwiązkowej Partii bolszewików. Skasowano formalne pozory samorządu terytorialnego, który miał w naszych dziejach świetne tradycje, głośne choćby z tytułu zasług samorządów starych polskich miast, że wymienimy tylko Warszawę i Kraków. Najazd sowiecki w piątym roku okupacji próbuje znieść ten ciąg historyczny, wprowadzając zespoły mianowane przez Politbiuro.

Zaraz po tym ciosie wymierzonym społeczeństwu, przychodzi następny: zniesienie formalnych resztek polskiego ustroju wymiaru sprawiedliwości, wprowadzenie form i zasad sądownictwa sowieckiego, będącego w swej istocie jedynie i wyłącznie organem terroru państwa wobec najmniejszego przejawu wolnej woli jego poddanych. Przyjmuje więc ten system sowieckie pojęcie prokuratury, instytucję „sledowatiela", sędziów wyznaczonych przez partię bez konieczności odbywania studiów prawniczych. Konsekwentnie bowiem uznano, że nie o prawo tu chodzi lecz o bezprawie.

Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej stwarza podstawy pod najbardziej groźny zamiar sowiecki: drenowania polskich sił biologicznych i rzucenia ich do walki przeciw wszystkim nadziejom narodu — przeciwko wolności i niepodległości. Zorganizowano armię terytorialną, jako pogotowie mobilizacyjne dla sowieckich celów wojennych. W tym samym dniu podpisano nową ustawę o poborze rekruta, dającą — po przedłużeniu czasu służby i przesunięciu wieku poborowego — dwukrotnie większą liczbę Polaków w szeregach pod dowództwem sowieckim. Wprowadzono do najmniejszych oddziałów wojska organizację partii komunistycznej i jej przybudówek, jak ZMP. Wprowadzono przysięgę, zobowiązującą żołnierza Polaka do walki o interesy bolszewickie jak o swoje.

Życie gospodarcze cechuje zmora eksploatacji fizycznych sił ludzkich, niewolnictwo pracy, ujęte w karby przepisów o „socjalistycznej dyscyplinie pracy". Od uchwalenia tej ustawy przez ostatnie pół roku każdego dnia odbywają się procesy sądowe, skazujące tzw. bumelantów na kary więzienia, na redukcje i tak już głodowych uposażeń tylko dlatego, że ktoś nie przedstawił dostatecznie umotywowanych powodów nieobecności. Odbywa się cała kampania przeciwko lekarzom, dającym „zbyt łatwo" zwolnienia. Niedługo zapewne zostaną wydane szczegółowe instrukcje, od której kreski na termometrze zaczyna się usprawiedliwienie nieobecności. Jak wszystkie normy sowieckie tak i ta będzie na pewno wysoka. Całe fabryki zmuszane są do pobierania błagalnych uchwał, apelów do władz państwowych, żeby wreszcie podniosły normy. Bo te są dziecinnie niskie. Wprowadzono więc tam, gdzie ich dotychczas nie było normy sowieckie, skalkulowane tak, że najzdrowszy człowiek nie może wytrzymać bez oszukiwania kontrolerów (normirowszczyków). Kogo nie wyczerpią natychmiast sowieckie normy, ten stanie w podobnie dobrowolny sposób do wszelkiego rodzaju wyścigów pracy pod byle pozorem, z okazji każdego sowieckiego święta i każdej galówki. Na konferencjach partyjnych w Katowicach miejscowi dygnitarze partii przechwalali się, jak to w r. 1950 ruch stachanowski osiągnął swój wysoki, sowiecki poziom, obejmując nowe tysiące zakładów i setki tysięcy robotników.

Terror w wykonywaniu przepisów o niewolnictwie pracy ma również swoje formy psychiczne. Prasa i radio nieustannie wyliczają nazwiska ludzi, którzy nie wypełnili normy, nie stanęli do wyścigów pracy itp. Jeśli mówimy o wyliczaniu przez radio to tylko dlatego, że niepodobna w krótkiej nocie oddać brudnej atmosfery tych podjudzań, obelg i łatwych kpin, którymi przepełnione są audycje, piętnujące „bumelantów". Tego jeszcze nie było. To znów zdobycz sowiecka r. 1950.

Proces zaganiania rolnictwa polskiego do kołchozów ma swe odbicie w zalewie manifestacji, jakie urządzano w czasie całego lata. Wszystkie były szablonowe. Najpierw wożono do ZSSR grupy chłopów, potem wracających witano pod komendą Bezpieki z transparentami i orkiestrami. Potem były mowy i rezolucje zakładania kołchozów. Szczególną uwagę, a raczej pasję zwrócono na województwo poznańskie, jako na twierdzę „kułactwa". Problemem tym zajmuje się gorliwie poznańskie PZPR, otrzymując speców sowieckich i kontrolerów z KC PZPR, a między innymi znanego z osiągnięć w organizacji sowieckiego terroru w Polsce — Zambrowskiego.

Walka z resztkami własności pry-

wartości, oszczędności i tego wszystkiego, co człowiekowi daje choćby nikłe poczucie niezależności — ma swój najbardziej charakterystyczny przykład w błyskawicznej reformie waluty i dostosowaniu jej do rubla sowieckiego. Jest to logiczny proces wchłaniania polskiego obszaru gospodarczego przez gospodarkę sowiecką. Należy przypomnieć, że rok temu wprowadzono „blok rublowy". Rozrachunki handlu zagranicznego między Polską a Sowietami oparto na fikcyjnej podstawie rubla.

Życie społeczne, owo codzienne pulsowanie narodu, odbywa się pod przygniatającym ciężarem coraz to nowych wzorów sowieckich. Nauka i szkolnictwo, wychowanie młodzieży, życie religijne, kultura i sztuka — wszystko to otrzymuje nie tylko zastrzyki sowieckiego stylu, lecz wręcz całe sowieckie instytucje i formuły. Powoli język polski, polskie słowo przybiera dźwięk sowiecki, jest pełne brudnych obelg, jadu, nienawiści, pogardy — lub dla odmiany: płaskich, bizantyńskich zachwytów uwielbienia dla wszystkiego, co idzie ze wschodu. W procesie rusyfikacji biorą udział tysiące zespołów nauczycieli języka rosyjskiego i rzucane są miliony importowanych z Rosji podręczników.

Gdy się na te wydarzenia patrzy okiem człowieka wolnego, Polaka na uchodźstwie — jedno tylko nasuwa się określenie — to, którego użyliśmy jako tytułu dla niniejszych uwag — zdejmowanie dekoracji. Wszelkie zasłony dla przykrycia rzeczywistości w Polsce okazały się już niepotrzebne. Okupacja sowiecka stała się jawna.

Zanim cokolwiek nastąpi, co może wstrząsnąć dotychczasowym układem stosunków w geograficznym obszarze Polski — Związek Sowiecki pragnie jak najbardziej osłabić polski organizm narodowy, jak najbardziej podciąć spoidła łączące jego poszczególne części. Te gorączkowe fakty dokonane na terenie Polski, świadczą, że Rosja się spieszy. Najwidoczniej chce w wyścigu z czasem wygrać maksimum możliwości, jakie daje jej własny ustrój: system bezwzględnego terroru i eksploatacji mas społecznych. Chce te masy ogłuszyć na moment decydujący, wprowadzić je w rytm robota, działającego mechanicznie i pozbawionego impulsów tak „metafizycznych" jak patriotyzm, instynkt narodowy i godność człowieka.

I wreszcie jeszcze jedna uwaga — pod adresem polskiej polityki w wolnym świecie. A raczej nie uwaga, tylko kategoryczne żądanie: działania najbardziej energicznego, najbardziej skutecznego dla postawienia sprawy polskiej jako palącej i pilnej w ogólnym planie ratowania zagrożonej wolności świata.

SOWIECKIE W TREŚCI I FORMIE

Na innym miejscu w bieżącym zeszycie „Myśli Polskiej" mówimy o ofensywie bolszewickiej na polskie instytucje polityczne, narodowe, społeczne. Szczególnie makabryczne formy przybrała ta ofensywa na polu kultury. Może dlatego, że sowiecko-azjatycka misja kulturalna w Polsce jest sama w sobie zjawiskiem karykaturalnym. To prawda, że naród rosyjski miał poważne zdobycze na polu kultury. Część jednak — i to ogromną część — tych zdobyczy komunizm w Rosji zmiótł w rewolucji i prześladowaniach wszelkiej inteligencji, nie tworząc na miejscu tej pustki żadnych nowych wartości. Część sowieckich „osiągnięć kulturalnych" należy zapisać na konto hałaśliwej propagandy różnego rodzaju komunizujących snobów, a wśród nich niemałej grupy przed wojną w Polsce. Notabene grupa ta stanowi dziś awangardę sowieckiego podboju, grupę uderzeniową na polską kulturę narodową.

Związek Sowiecki kulturą Polsce zaimponować nie mógł. Stąd „przemiana rewolucyjna" narzucana przez takie indywidua, jak Borejsza, Ważyk, Tuwim czy Żółkiewski w pierwszym rzędzie stara się złamać polskość samych podstaw. Sam język ma stać się językiem „radzieckim" nie tylko w treści, lecz i w formie. Do tego celu używa się oczywiście nie mistrzów z dzisiejszego, warszawskiego Olimpu, „klasyków" w rodzaju Tuwima, Broniewskiego czy Iwaszkiewicza. Podszczuwa się obiecujących młodzieńców. Spod ich pióra płynie do czytelnika słowo o wydźwięku sowieckim, słowo gadzinowe.

Dyskusja o Eliocie w „Nowej Kulturze": „Z wściekłym psem nie należy bawić się w pogawędki. Wściekły pies może ugryźć śmiertelnie. Wściekłego psa poezji kapitalistycznej trzeba izolować; sam zdechnie w konwulsjach, wyprzedzając swą klasę. Eliot jest świadomym prowokatorem, piewcą obskurnego średniowiecza, heroldem imperializmu i chwalcą faszyzmu; tępa religijność łączy się z nim z ohydnym rasizmem..." itd (Witold Borowski).

Ze słów tych wieje azjatycki brud. Jest w nich coś z łagra, z tego „nie prywykniesz — padochniesz". To już nie jest polskie nawet w formie. To zupełnie — sowieckie.

A treść? Od czegóż żelazna obręcz, lub wprost dwa miesiące sam na sam z Bezpieką? Jasienica po wyjściu z krakowskiego więzienia przestał myśleć po polsku. Nauczyli. Ponieważ przez parę lat popisywał się publicystyką na tematy polskie, publicystyką „odważną", jak ją nazywano, bolszewicy pokazali, że problem odwagi, postawy, kultury — człowieka w ogole, to kilkanaście seansów w więzieniu. I już. Potem niby ten sam człowiek. Nawet styl ten sam. Tylko treść — sowiecka. Specjalizuje się w szczuciu na emigrację, kpi z polskiego oporu podczas wojny w kraju. To samo robił Putrament zaraz po r. 1939, to samo Jędrychowski („była Polska"). To właśnie — sowiecka treść. Trzeba tylko ją uzupełnić sowiecką formą i potem „polski problem" będzie załatwiony ostatecznie. Można będzie iść dalej.

LIST EPISKOPATU POLSKIEGO

Niewiele ponad pół roku upłynęło od podpisania umowy między episkopatem polskim a reżimem komunistycznym. Odbyty w Częstochowie synod biskupow polskich uznał za swój obowiązek wystosować pismo formalnie adresowane do Bieruta a podpisane dla bezpieczeństwa tylko przez prymasa Wyszyńskiego i kardynała Sapiehę. Pismo to, którego treść znana jest także z polskiej prasy codziennej, zestawia wyniki prześladowania Kościoła w Polsce w ciągu pięciolecia. Stwierdza ono, że umowa podpisana na wiosnę nie jest i nigdy nie była dotrzymywana przez władze komunistyczne, że po jej zawarciu wzmogło się a nie osłabło prześladowanie religii. List biskupów między innymi zwraca uwagę na wielkie oszustwo, jakim jest przekształcanie szkół państwowych, gdzie obowiązuje nauka religii na szkoły „Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży", które są w rzeczywistości także szkołami państwowymi lecz wyraźnie walczącymi z religią. Po raz pierwszy też oficjalnie episkopat stwierdza, że wielka ilość księży jest w więzieniach i że klasztory są faktycznie kasowane.

Z położenia Kościoła w Polsce zdają sobie dobrze sprawę w Rzymie. W jednej z najuroczystszych audiencji papieskich Roku Świętego, przeznaczonej dla członków hierarchii katolickiej przybyłych z całego świata na uroczystość ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia, Papież poświęcił dłuższy ustęp katolikom z krajów okupowanych przez Sowiety, którzy nie mogli brać udziału w uroczystościach Roku Świętego. Mają oni w sercu Ojca św. „pierwsze miejsce", a umie on „odróżniać narody od ideologii, które im się narzuca, choć te ideologie niosą z sobą i doczesną i wieczną śmierć".

POBYT PREZESA BIELECKIEGO WE FRANCJI

Do Londynu powrócił prezes dr T. Bielecki z Francji, gdzie bawił ostatnio dwukrotnie celem przeprowadzenia rozmów z francuskimi czynnikami politycznymi. Pobyt jego przypadł w okresie formułowania polityki francuskiej w odniesieniu do zagadnienia udziału Niemiec we współpracy za-

chodnio-europejskiej, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej. Prez. Bielecki miał okazję przedstawić polski punkt widzenia w tej sprawie w szeregu konferencji, jakie odbył zarówno z członkami rządu francuskiego, jak również z prezesami partii politycznych. Konferencje te wykazały znaczne zrozumienie dla stanowiska polskiego u kierowników polityki francuskiej i przywodców parlamentarnych, choć w niejednym wypadku dawał się zauważyć długoletni brak działalności politycznej polskiej na tym terenie, nie mówiąc już o zwyczajnej akcji informacyjnej, której w ogóle nie ma.

Ponadto prez. Bielecki odbył konferencje z przebywającymi w Paryżu dyplomatami amerykańskimi oraz ze stałym przedstawicielem nowojorskiego Komitetu Wolnej Europy na kontynencie z siedzibą w Paryżu. Temu ostatniemu prez. Bielecki przedłożył szczegółowo niezmiernie ciężkie położenie inteligencji polskiej na emigracji, zwłaszcza pracowników naukowych, pisarzy, literatów, dziennikarzy i innych, którzy pracą fizyczną muszą zarabiać na życie, często z uszczerbkiem dla zdrowia, zamiast poświęcać swoje zdolności twórczej pracy we właściwych dziedzinach i w ten sposób podtrzymać i wzbogacić kulturę narodową polską, niszczoną systematycznie przez reżim komunistyczny w kraju.

KONGRES POLITYKÓW ZZA ŻELAZNEJ KURTYNY

Zanotowaliśmy już w poprzednim numerze, że w połowie października odbyło się w Paryżu posiedzenie Sekcji Środkowej i Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego. Obecnie podajemy bardziej szczegółowe informacje o tym zebraniu.

Obradom przewodniczył poseł do parlamentu brytyjskiego i b. minister w rządzie Churchilla p. Harold Macmillan. Z ramienia centrali Ruchu Europejskiego na posiedzeniu byli obecni Sir Harold Buttler, poseł brytyjski p. Julien Amery, parlamentarzysta belgijski p. Drapier oraz inni. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele emigracji politycznych z wszystkich krajów za żelazną kurtyną, włączając reprezentantów państw bałtyckich, którzy parę miesięcy temu zostali dokooptowani do sekcji. Ponadto na zebraniu paryskim przyjęto do grona sekcji Albanię.

Obecni byli m. in. pp.: I. Toptani (Albania), dr G. Dimitrov i N. Balabanoff (Bułgaria), dr J. Stransky i dr V. Bernard (Czechosłowacja), A. Rei (Estonia), P. Auer i D. Nemestothy (Węgry), S. Backis i J. Brazaitis (Litwa), V. Valters i K. Berends (Łotwa), C. Constantinescu, R. Plessia i prof. V. Veniamin (Rumunia), R. Miletic i dr Z. Topalovich (Jugosławia).

W grupie polskiej uczestniczyli pp. F. Białas, prez. T. Bielecki, A. Ciołkosz, R. Piłsudski, amb. E. Raczyński i min. J. Zdziechowski. Razem w posiedzeniu brało udział 42 przedstawicieli narodów ujarzmionych i reprezentantów centralnych władz Ruchu Europejskiego.

Po załatwieniu szeregu spraw dotyczących regulaminu sekcji i procedury przyjmowania nowych członków, postanowiono opracować w najbliższym czasie najlepsze metody powiązania prac Sekcji Środkowej i Wschodniej Europy i grup narodowych z krajów za żelazną kurtyną z Komisją Specjalną, która zostanie powołana dla spraw środkowo-europejskich przez Zgromadzenie Europejskie w Strassburgu. Jak wiadomo, odpowiednia uchwała w tej sprawie została powzięta, na wniosek członka delegacji brytyjskiej p. Macmillana, podczas ostatniej sesji Zgromadzenia Europejskiego w sierpniu br.

Głównym tematem obrad sekcji była sprawa zwołania na wiosnę przyszłego roku wielkiej konferencji przedstawicieli narodów środkowo-europejskich do Londynu. Zadaniem tej konferencji byłoby dać wyraz zasadniczemu dążeniu tych narodów do odbudowania ich niepodległego bytu oraz pragnieniu wzajemnej współpracy politycznej i gospodarczej po ich uwolnieniu. Kraje bowiem Europy środkowej były wygrywane jeden przeciw drugiemu w przeszłości przez Niemcy bądź Rosję i jedynie przez ścisły związek mogą one zachować swą niezależność i zapewnić sobie warunki rozwoju w przyszłości. Z tych samych względów narzuca się już obecnie konieczność współpracy między emigracjami politycznymi tych narodów celem skuteczniejszej obrony ich interesów w polityce międzynarodowej. Konferencja londyńska miałaby się zająć m.in. takimi problemami, jak przygotowanie form tej współpracy, a także określenie stosunku obszaru środkowo-europejskiego do Europy zachodniej. Innym zagadnieniem żywo obchodzącym narody za żelazną kurtyną jest sprawa koniecznych zmian przy przejściu od narzuconych im form ustroju sowieckiego do życia wolnego. Odnosi się to w praktyce do wszystkich dziedzin życia i wzajemna wymiana informacji i wyników studiów przeprowadzanych w tym zakresie na emigracji może spełnić bardzo pożyteczną rolę.

W dyskusji nad projektem zwołania konferencji środkowo-europejskiej ze strony polskiej reprezentacji zabierali głos pp.: prezes T. Bielecki, R. Piłsudski, amb. E. Raczyński, min. J. Zdziechowski. Podkreślali oni, że głównym celem zjazdu musi być wytworzenie w krajach za żelazną kurtyną przekonania, że nie są one przez Zachód opuszczone, a to może być osiągnięte, jeżeli wielkie mocarstwa zachodnie w swoich deklaracjach i w swoim postępowaniu jasno stwierdzą, że celem pokoju w ich rozumieniu jest przywrócenie wolności i niepodległości narodom ujarzmionym obecnie przez Moskwę. Proponowali oni również włączenie do programu zjazdu spraw związanych z losem uchodźców, których potrzeby traktuje się wciąż jeszcze tylko na gruncie akcji humanitarnej. W istocie zaś rzeczy są oni wolnymi obywatelami, należącymi do narodów, w których w razie konfliktu Zachód pragnąłby widzieć sojuszników. Stąd stała pomoc powinna być im okazywana w oparciu o zasadę głębiej pojętej międzynarodowej moralności.

W wyniku przeprowadzonej dyskusji postanowiono jednomyślnie przystąpić do zorganizowania konferencji. Dla spraw, które znajdą się na porządku zjazdu, wyznaczono sprawozdawców w dziedzinach politycznej, gospodarczej, kulturalnej i położenia uchodźców.

Na zamknięcie obrad sekcji odbył się wspólny obiad, w czasie którego przemawiał m. in. b. premier francuski p. Paul Reynaud.

OFICJALNE FAŁSZOWANIE HISTORII

Na dzień 11 listopada prezydent Zaleski wydał orędzie noszące wybitnie jednostronny charakter sanacyjny. Oto jak człowiek, który powinien być ponad sporami politycznymi, widzi obraz polityki polskiej w czasie pierwszej wojny światowej:

„Zdezorientowane, skłócone między sobą i szukające bezskutecznie oparcia zagranicą polskie kierownictwa polityczne w trzech zaborach podzieliły się na różne orientacje, upatrując rozwiązanie sprawy polskiej w połączeniu możliwie największej ilości ziem polskich bądź z Austrią, bądź z Rosją, lub budowania małego półniezależnego państwa, opartego o monarchie centralne. Nieliczna tylko grupa, odtrącając wszelkie względy taktyczne, od początku głosiła program pełnej Niepodległości Rzeczypospolitej".

O tym, że była jedna polityka polska przygotowana na lata przed wybuchem pierwszej wojny światowej, która pod kierunkiem Romana Dmowskiego doprowadziła do znalezienia się Polski w szeregu państw zwycięskich i podpisania przez nią przywracającego byt państwu w świecie traktatu wersalskiego, prezydent Zaleski zdaje się nic nie wiedzieć. Woli zasłonić prawdę pustym zwrotem „odtrącając wszelkie względy taktyczne". Prawda, że w czasie pierwszej wojny światowej byli ludzie, którzy ówczesnej polityce polskiej przeszkadzali jak mogli. Nie trudno by ich było znaleźć nie tylko w ówczesnym ale i w dzisiejszym Londynie.

ZW. POLAKÓW W AUSTRII DO RADY POLITYCZNEJ

W dniach 21 i 22 ub. m. odbył się w Salzburgu walny zjazd delegatów ogólnopolskiego Związku Polaków w Austrii. Zjazd uchwalił wysłać następującą rezolucję do prezydium Rady Politycznej:

„Walny zjazd delegatów Związku Polaków w Austrii, obradujący w dniach 21 i 22 października 1950 r. w Salzburgu, stoi wiernie u boku Panów w ich ciężkiej walce o uzdrowienie stosunków politycznych na emigracji.

„Wierząc niezachwianie w słuszność sprawy, życzymy szybkich i pomyślnych rezultatów".

RADA POLITYCZNA WOBEC REWIZJONIZMU NIEMIECKIEGO

Wydział Wykonawczy Rady Politycznej na swoim ostatnim posiedzeniu postanowił wydać następujące oświadczenie:

„W związku z niedawnymi oświadczeniami odpowiedzialnych polityków niemieckich, w szczególności kanclerza związkowego dr Adenauera, ministra związkowego Kaisera i ministra związkowego dr Lukaschka z okazji odbytych w Kolonii i we Frankfurcie nad Menem manifestacji Niemców pochodzących z polskiego Śląska, Wydział Wykonawczy Rady Politycznej stwierdza, że wysuwanie przez rząd niemiecki w Bonn roszczeń do ziem położonych na wschód od rzek Odry i Nisy Łużyckiej uznać należy za przejaw niewygasłych niemieckich dążeń nacjonalistycznych i imperialistycznych. Roszczenia te są wodą na młyn propagandy obozu sowieckiego i budzą niepokój w Polsce i w całej Europie środkowo-wschodniej, zniszczonej tak niedawno przez agresję Niemiec. Są one jednocześnie ostrzeżeniem dla narodów demokratycznych, iż nie można zaufać rzekomej dojrzałości narodu niemieckiego do współżycia z innymi narodami europejskimi na warunkach pełnego równouprawnienia".

NIEMIECKIE NADZIEJE

Wychodzący w Niemczech tygodnik „Polak" z dnia 2 bm. cytuje bez komentarzy artykuł, który się ukazał w organie niemieckich wysiedleńców ze Śląska, „Schlesische Rundschau". W artykule tym pismo niemieckie podnosi do wielkiego znaczenia zawarty niedawno układ między czeskim komitetem gen. Prchali a organizacją Niemców sudeckich, określając go jako „ważny krok w kierunku jednoczenia Europy".

Ciekawsza jednak dla nas jest ta część artykułu, która odnosi się do Polaków na tle wyżej wspomnianego „układu". Autor niemiecki pisze:

„Układ czesko-niemiecko-sudecki jest dlatego tak doniosły, ponieważ włącza do nowego porządku Europę Środkową i otwiera drzwi do dalszego jednoczenia w Europie wschodniej. Nas Ślązaków i innych wschodnich Niemców interesuje obecnie stanowisko polskiej emigracji w tej sprawie. Wiemy, że jej opinia jest podzielona (sic!) jak zresztą i czeskiej emigracji, której odłam z Ripką i Zenklem zwalcza układ gen. Prchali, ponieważ obaj aprobowali w kraju zbrodnie (sic!) przeciw Niemcom sudeckim.

„Jak jednak stoi sprawa z niebolszewickimi Polakami w Londynie, Nowym Jorku i Paryżu? Anders — jak wynika z głosów prasy — podziela nasz pogląd: zwrot wschodniej Polski Polsce i wschodnich Niemiec Niemcom. Stanisław Mikołajczyk, b. polski premier i przywódca chłopów, mówił swego czasu w Kopenhadze o „rdzennie polskich ziemiach" wschodnich Niemiec i tym samym poparł tezę sowiecko-polskiego rządu. Lecz wówczas jeszcze piastował swój urząd i chciał do Polski wrócić. Co mówi dzisiaj, w trzy lata po swej ucieczce? Jakiego zdania są liczni dyplomaci polscy, szczególnie ci z obozu chrześcijańskiego, którzy wypowiedzieli służbę rządowi i zostali zagranicą? Jakie stanowisko wybitnych polskich intelektualistów na emigracji, szczególnie znakomitego malarza i pisarza Józefa Czapskiego (czy istotnie o Józefa chodzi?). Co myślą miliony Polaków, którzy oparli się przynętom rządu warszawskiego i odrzucili powrót do Polski? Również ich wpływowa prasa mogłaby pójść za przykładem dzienników amerykańskich i podjąć dyskusję na temat granic".

Otóż o to właśnie Niemcom chodzi: podjąć dyskusję na temat granic. Szkoda, że jeszcze nie dowiedzieli się — a może raczej nie chcą wiedzieć — jakie stanowisko w tej sprawie zajmują miliony Polaków, zarówno ci w kraju, jak i ci na emigracji. Stanowisko to jest proste, jasne i jednolite: żadna dyskusja przez stronę polską w sprawie granicy na Odrze i Nisie z Niemcami podjęta nie będzie.

A swoją drogą nie rozumiemy, jakimi kryteriami kierowało się pismo niemieckie w doborze adresatów polskich, którym stawia retoryczne chyba pytanie? Dla dokładności dodać jeszcze musimy, że wśród pytanych wymienione są paryska „Kultura" i londyńskie „Lwów i Wilno".

ODCZYTY O POLSCE

P. Adam Niebieszczański, sekretarz przedstawicielstwa Rady Politycznej i delegat Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych, wygłosił w drugiej połowie października dwadzieścia odczytów i przemówień publicznych w stanach Alabama, Georgia i obu Karolinach na zebraniach organizacji przemysłowo - handlowych, klubów społecznych oraz w audytoriach uniwersyteckich.

Dużym wydarzeniem był doroczny bankiet Associated Industries of Alabama w Birmingham, Ala., gdzie p. Niebieszczański wygłosił główne przemówienie wieczoru wobec 800 czołowych przemysłowców oraz przedstawicieli stanu w Kongresie w Waszyngtonie i władzach administracji stanowej. Prelegent mówił o historycznej roli Polski w Europie, o szczegółach panowania sowieckiego w Polsce i konieczności podjęcia ofensywy przeciw ekspansji sowieckiego komunizmu.

Staraniem A. I. A. p. Niebieszczański przemawiał w University of Alabama w Tuscaloosa, Alabama College, Birmingham Southern College, Howard College, University of South Carolina oraz State Agricultural and Mechanical College w Orangeburg, S. C. Ostatnia uczelnia kształci wyłącznie młodzież murzyńską.

Sekretarz Rady Politycznej złożył również szereg wizyt czołowym przedstawicielom stanowym z gubernatorem południowej Karoliny, b. kandydatem południowych demokratów na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, J. Strom Thurmondem na czele.

MUSI BYĆ APROBATA

W wychodzącym w Kanadzie „Głosie Polskim", tygodniku o tendencjach sanacyjnych, ukazał się list niedawno przybyłego z kraju Polaka, podpisany pseudonimem Siebierski, będący polemiką z wywodami uprzednio zamieszczonymi w tym piśmie na temat rządu.

Autor listu stwierdza, że Polacy w kraju nienawidzą reżimu komunistycznego „gdyż rząd ten jest rządem oszustów, którzy pod licznymi pozorami legalności uzurpowali sobie władzę", a dalej pisze:

„Nie znaczy to jednak, aby ci sami maluczcy życzyli sobie innej zmienionej osobowo władzy również opartej o pozory legalności i pozory demokratyczności a ukrywającej w stosunku do takiej czy innej grupy ludności czy całości więcej lub mniej łagodną formę przemocy. Maluczcy wiedzą, że legalne rządy wszystkich państw na świecie kierowane są przez przedstawicieli legalnych partii politycznych. Legalne partie polityczne to nie jest wymysł diabła wymierzony ostrzem tylko przeciwko Polsce, a jest to normalna forma grupowania świadomych obywateli wszystkich wolnych państw, około nieukrywanych deklaracji ideowych, według których ci obywatele chcą służyć ojczyźnie i społeczeństwu. Te grupy świadomych obywateli chcą służyć ojczyźnie i społeczeństwu. Te grupy świadomych obywateli nie ukrywają także, że będąc przekonanymi o swojej racji dążą na drodze legalnej do zdobycia władzy.

Jasne i słuszne!

To nie partie są nieszczęściem narodów, a kliki rządzące, które życia partyjno-politycznego nie uznają.

„Polacy w kraju nie stanowią jednolitej grupy baranów, którzy nie wiedzą czego chcą. Są tam poważne różniące się między sobą odłamy wyznające więcej lub mniej dokładnie takie same deklaracje polityczne, które dziś reprezentowane są we wszystkich wolnych demokracjach zachodnich. I nie jest rzeczą obojętną, że odłamy znajdują właśnie wspólny język partyjny w innych narodach, bo na tym polega zasada większego lub mniejszego popierania się rządów na terenie międzynarodowym. Istnienie partii politycznych, jeżeli Pan to uważa za zło, jest złem koniecznym, należącym do witalnych potrzeb każdego demokratycznego państwa.

„Poleganie absolutne na legalizmie to znaczy aprobata na wieczność Bieruta w Polsce, a rządu londyńskiego w Londynie. Natomiast Polska żywa to żywi obywatele, którzy w ciągu życia jednostki mogą zmieniać rządy kilkakrotnie. Za żywota zmumifikowanego rządu londyńskiego wiele rządów w demokratycznych państwach się zmieniło. Tylko rząd londyński zmienić się nie może. Bie-

rut też nie może. Stalin też nie może. Taki tygrys jak Churchill potrafił odejść. Zaleski nie może.

„Jeżeli jednak rządowi londyńskiemu się zdaje, że wróciwszy do kraju w dalszym ciągu na zasadach tzw. legalności będzie maluczkimi władał, a odpowiedzialność złoży przed Bogiem i Historią to rozczarowanie będzie, obawiam się, poważne.

„Rząd, którego nie chcą uznać czołowe partie, który nie chce ustąpić mimo wielokrotnych publicznych wzywań nie jest rządem, a kliką. Bez względu na to, że gorsza klika od niego rządzi krajem, rząd taki jest warchołem i nie reprezentuje nikogo.

„Nie jestem jeszcze członkiem żadnej polskiej partii politycznej zagranicą. Nie poczytuję tego sobie za zaszczyt. Jak długo jestem niezrzeszonym luzakiem rząd londyński nie potrzebuje się mnie pytać o aprobatę dla swojego postępowania. Jest jednak obowiązkiem rządu londyńskiego liczyć się z takimi partiami jak Stronnictwo Narodowe, Ludowe czy Polską Partią Socjalistyczną. Jest obowiązkiem rządu londyńskiego liczyć się bardzo poważnie z opinią Polonii amerykańskiej i Polonii kanadyjskiej.

Jest koślawą demagogią w stylu sowieckiego „malikowania" pomawianie tak poważnych partii czy organizacji o zdradę interesów Polski. Te partie i organizacje nie wysługują się Bierutowi i nie ma żadnej racji żądać aby w nagrodę za to wysługiwały się komukolwiek innemu. Mają swoje godne tradycje demokratyczne, — należy się z nimi liczyć i je uszanować".

PÓŁŚRODKI

KARTA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Uchwalony dnia 3 listopada przez Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych projekt amerykańskiego sekretarza stanu, p. D. Achesona, noszący nazwę „Wspólnej akcji dla zapewnienia pokoju" (United Action for Peace), wprowadza poważne przesunięcia w dotychczasowej strukturze tej organizacji, warto więc poświęcić mu nieco uwagi. Karta Narodów Zjednoczonych powołała do życia dwie instytucje, uprawnione do zajmowania się zagadnieniami międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa — Zgromadzenie Ogólne i Radę Bezpieczeństwa, lecz uprawnienia w tej dziedzinie rozłożyła pomiędzy nimi nierównomiernie. Obowiązek czuwania nad zachowaniem międzynarodowego pokoju obciąża, według Karty, przede wszystkim Radę Bezpieczeństwa. Tylko Rada uprawniona jest do działania, jeśli stwierdzi groźbę dla pokoju, naruszenie pokoju lub akt agresji. Decyzje Rady obowiązują wszystkich członków organizacji. Zgromadzenie, obdarzone szerokimi uprawnieniami w zakresie dyskusji i uchwalania zaleceń, nie może w tych sprawach podejmować uchwał wiążących, a co więcej, obowiązane jest sprawy, w których konieczne jest zastosowanie środków przymusowych, przekazywać Radzie Bezpieczeństwa.

Zgromadzenie składa się z przedstawicieli wszystkich państw, będących członkami Narodów Zjednoczonych; uchwały jego zapadają, zależnie od sprawy, zwyczajną większością lub większością dwóch trzecich głosów. Rada Bezpieczeństwa składa się z 11 członków, w tym 5 członków stałych, którymi są wielkie mocarstwa i 6 członków niestałych, zmieniających się co dwa lata. Do ważności uchwał Rady potrzeba siedmiu głosów; w sprawach proceduralnych wystarcza ta większość bez względu na jej skład, lecz we wszystkich innych sprawach większość siedmiu musi, z pewnymi wyjątkami, obejmować głosy członków stałych. Sprzeciw jednego z członków stałych uniemożliwia zatem powzięcie uchwały. Jest to słynne prawo weta, z którego Rosja Sowiecka korzystała już 47 razy.

Twórcom Karty Narodów Zjednoczonych przyświecały dwa założenia: założenie, że odpowiedzialność za utrzymanie pokoju ciąży na wielkich mocarstwach, jako reprezentujących przeważającą siłę, i założenie, że mocarstwa te w ogólnych zasadach swej polityki będą ze sobą zgodne. Jednomyślność wielkich mocarstw co do zasad była kamieniem węgielnym Karty, a jedną z tych zasad miało być uznanie powojennego podziału świata za ostateczny. Prawo weta miało stać na straży nabytych i uznanych interesów wielkiego mocarstwa, lecz nie było przeznaczone na to, aby bronić niedozwolonej ekspansji tych interesów. Karta Narodów Zjednoczonych, jak niegdyś Święte Przymierze, miała się stać narzędziem utrzymania powojennego status quo, barierą przeciwko przekraczaniu ustalonych sfer wpływów, ale nie środkiem walki o rozszerzanie tych wpływów.

ZAWIEDZIONE NADZIEJE

Oczekiwania te zawiodły. Polityka sowiecka była daleka od przejścia w fazę statyczną i wyrzeczenia się ekspansji. Agresywna postawa Rosji załamała koncepcję jednomyślności i wywołała postępujący paraliż Rady Bezpieczeństwa; instytucja ta stała się w końcu niezdolna do żadnego działania. W czerwcu br. pod nieobecność przedstawiciela sowieckiego, Rada otrząsnęła się na chwilę z bezwładu, podejmując znane uchwały w sprawie koreańskiej. Moskwa uznała wprawdzie, że uchwały te, jako zapadłe bez jej udziału, są nielegalne, lecz pogląd ten nie znalazł poparcia w opinii prawniczej zachodu.*) Autorytet Rady wzrósł znacznie w oczach świata. Przekonano się naocznie, że Narody Zjednoczone mogą działać w interesie zbiorowego bezpieczeństwa i to skutecznie, pod warunkiem że nie będą obradowały przy wspólnym stole z napastnikiem. Organizacja ta może się stać żywotna, jako koalicja antysowiecka. Jako pomost, łączący dwa światy, skazana jest na podporządkowanie się polityce sowieckiej bądź na zamarcie.

Powrót p. Malika do Lake Success wywołał recydywę bezwładu Rady Bezpieczeństwa i potwierdził to przeświadczenie całkowicie.

PLAN P. ACHESONA

Projekt p. Achesona nie wyciąga jednak tych wniosków z lekcji koreańskiej i jest jeszcze jedną próbą ożywienia Narodów Zjednoczonych bez usuwania z ich grona napastnika. Składa się on w swej istocie z czterech zasadniczych przepisów. Pierwszy z nich stanowi, że obowiązek czuwania nad utrzymaniem międzynarodowego pokoju ciąży nadal na Radzie Bezpieczeństwa, jeżeli jednak weto stałego członka Rady uniemożliwi jej powzięcie uchwały sprawą może się zająć Zgromadzenie Ogólne. W tym celu ustawowa większość członków Narodów Zjednoczonych lub siedmiu członków Rady może zażądać zwołania Zgromadzenia; zwołanie następuje w ciągu 24 godzin. Sprawę zdejmuje się wówczas z porządku obrad Rady Bezpieczeństwa i wnosi się ją pod obrady Zgromadzenia, które może zalecić swym członkom przedsięwzięcie akcji, jaką uzna za konieczną. Zgromadzenie nie ma jednak prawa zalecić użycia siły, jeżeli nie stoi wobec faktu pogwałcenia pokoju lub agresji; sama groźba dla pokoju nie wystarcza.

Przepis drugi ustanawia Komisję Pokoju (Peace Observation Commission), której zadaniem jest zbieranie faktów i materiału dowodowego na zagrożonym obszarze. Komisja może działać tylko na podstawie upoważnienia Zgromadzenia, Rady Bezpieczeństwa lub tzw. Małego Zgromadzenia i za zgodą lub na żądanie państwa, na którego terytorium się udaje. Składa się ona z przedstawicieli 14 państw, w tym przedstawiciela Rosji Sowieckiej.*)

Przepis trzeci zaleca członkom Narodów Zjednoczonych utrzymywanie w pogotowiu kontyngentów sił zbrojnych, wyćwiczonych i wyekwipowanych w ten sposób, aby było możliwe ich szybkie użycie na każdym zagrożonym obszarze, jeżeli tego za-

---

*) Praktyka Rady Bezpieczeństwa ustaliła, że tylko wyraźny sprzeciw stałego członka uniemożliwia powzięcie uchwały, wstrzymanie się od głosu nie wystarcza. Dr Hambro (The Charter of the United Nations) twierdzi, że zagadnienie było podnoszone w San Francisco i rozstrzygnięte zgodnie z późniejszą praktyką. Kelsen (The Law of the United Nations) uważa, że oba poglądy są możliwe.

*) Oprócz Sowietów, w skład komisji wchodzą: Chiny Kuomintangu, Kolumbia, Czechosłowacja, Francja, Indie, Irak, Izrael, Nowa Zelandia, Pakistan, Szwecja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Urugwaj.

żąda Zgromadzenie bądź Rada Bezpieczeństwa.

Przepis ostatni wreszcie tworzy Komitet Środków Zbiorowych (Collective Measures Committee), mający nie później niż do dnia 1 sierpnia 1951 r. opracować metody utrzymania i wzmocnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Komitet składa się również z przedstawicieli 14 państw. *)

ZGROMADZENIE N. Z. I WIELKIE MOCARSTWA

Intencją planu p. Achesona jest utrzymanie go w ramach Karty Narodów Zjednoczonych. Zmiana tej Karty wymaga uchwały dwóch trzecich głosów Zgromadzenia i ratyfikacji przez taką samą większość członków Narodów Zjednoczonych, w tym przez wszystkich członków stałych Rady Bezpieczeństwa, jest więc praktycznie bez zgody Rosji Sowieckiej niemożliwa. Nie mogąc unieszkodliwić weta w drodze zmiany Karty, p. Acheson stara się je ograniczyć, wprowadzając możność odwołania się do Zgromadzenia, gdzie prawo weta nie istnieje. Nie jest to zbyt zgodne z literą Karty, a co więcej, z intencjami jej twórców. Uchwały w San Francisco dążyły do oparcia pokoju świata na współpracy wielkich mocarstw; p. Acheson oddaje sprawę tego pokoju w ręce małych państw, stanowiących większość w Zgromadzeniu. Ta demokratyzacja Karty jest jednak tylko formalna. Nie zmienia ona faktu, że uchwały Zgromadzenia będą skuteczne tylko wówczas, gdy stanie za nimi grupa wielkich mocarstw, a przede wszystkim Stany Zjednoczone. Małe państwa nie zaczną wojny z Rosją Sowiecką lub jej satelitami; bez gotowości wielkich mocarstw do użycia siły dla przeciwstawienia się napaści uchwały Zgromadzenia zostaną martwą literą, jak nią zostały np. uchwały w sprawie umiędzynarodowienia Jerozolimy lub w sprawie Afryki zachodniej. Uchwały Zgromadzenia, nie mając formalnej mocy wiążącej, mogą dać jedynie mocarstwom, gotowym do użycia siły, oparcie w opinii świata. Zgromadzenie nie jest niczym więcej jak trybunałem opinii światowej, orzekającym po czyjej stronie jest napaść i udzielającym legitymacji do jej odparcia.

Taki stan rzeczy zawiera jednak w sobie inne niebezpieczeństwa. Lekceważenie uchwał Zgromadzenia przez wielkie mocarstwa pociągnęłoby za sobą ostateczny upadek autorytetu całej organizacji, wzmocniłoby moralnie przeciwnika i rozbroiłoby psychicznie świat zachodni. Plan p. Achesona, zamiast zamierzonego wzmocnienia Narodów Zjednoczonych, osiągnąłby skutek zgoła przeciwny.

Świadomy tego ryzyka p. Acheson zgodził się na wprowadzenie do swego projektu pewnych klap bezpieczeństwa. Zwołania Zgromadzenia może żądać, według projektu, ustawowa większość członków Narodów Zjednoczonych lub przynajmniej siedmiu członków Rady Bezpieczeństwa. Możliwość pierwsza nie będzie miała zapewne praktycznego znaczenia, druga zaś daje niejako gwarancję, że do zaskoczenia wielkich mocarstw nie dojdzie. W Radzie Bezpieczeństwa zasiada tylko 6 małych państw, do ważności więc wniosku o zwołanie Zgromadzenia potrzeba udziału przynajmniej jednego mocarstwa. W rzeczywistości, ponieważ jednomyślność małych państw w sprawach tego rodzaju jest mało prawdopodobna, udział mocarstw we wniosku musiałby być większy. Gwarancja nie jest jednak całkowita, gdyż członkami stałymi Rady są obecnie Chiny narodowe, niewiele mające do stracenia, oraz Francja, która ma poważne kłopoty w Indochinach, gdzie Stany Zjednoczone nie zamierzają wkraczać bezpośrednio.

Drugim zabezpieczeniem jest przepis, że Zgromadzenie może zalecić użycie siły tylko po fakcie pogwałcenia pokoju lub agresji, lecz nie przedtem. Przepis ten zabezpiecza mocarstwa przed wplątaniem w wojnę prewencyjną, lecz z drugiej strony zamyka przed Zgromadzeniem drogi do zapobieżenia agresji przez groźbę użycia siły.

NIEKTÓRE WADY PROJEKTU

Przyszłość pokaże jak będzie działał plan p. Achesona w zetknięciu z życiem. Można jednak już teraz wskazać na pewne jego strony ujemne. Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych składa się z przedstawicieli 59 państw, rozproszonych po całym świecie. W instytucjach o znacznej liczebności członków rozwija się nieraz podatność na wpływy uboczne oraz poczucie nieodpowiedzialności za powzięte decyzje. W Zgromadzeniu poczucie to może grać tym silniej, im słabszy jest związek głosującego z zagrożonym rejonem geograficznym. Niespodzianki w wynikach głosowań są zawsze w tych warunkach możliwe.

Komisja Pokoju nie może, według projektu, działać z własnej inicjatywy, lecz tylko na zlecenie Zgromadzenia, Rady Bezpieczeństwa lub Małego Zgromadzenia. Zarówno jednak Zgromadzenie jak i Rada muszą mieć przed sobą fakty, aby powziąć uchwały. Zbieranie się po to jedynie, aby zlecić Komisji zbadanie faktów, pociąga za sobą zwłokę, która może zaważyć na powodzeniu całej akcji. Inną zwłokę powoduje obowiązek stwierdzenia, zanim Zgromadzenie zostanie zwołane, że Rada Bezpieczeństwa nie była w stanie powziąć decyzji. Rada będzie zawsze bezsilna, z wyjątkiem chyba fantastycznego wypadku agresji, która nie podobałaby się Rosji. Zgromadzenie mogłoby więc zaczynać obrady wcześniej.

Utrzymywanie kontyngentów zbrojnych, gotowych do niezwłocznej interwencji pod flagą Narodów Zjednoczonych w każdym zakątku świata, nasunie rozliczne trudności, z których jedną mogą być odległości geograficzne. Trudności tej mogłyby zaradzić pakty regionalne, opasujące zagrożone obszary, lecz, jak dotychczas, istnieje jeden tylko taki pakt, łączący wspólnotę atlantycką, a na zawarcie innych się nie zanosi.

Charakterystyczna była postawa sowiecka w czasie obrad nad projektem p. Achesona. Pp. Wyszyński i Malik uznali cały projekt za jaskrawe pogwałcenie Karty, lecz po uchwaleniu go przez Komitet Polityczny Zgromadzenia p. Wyszyński zabiegał usilnie o przyznanie Rosji Sowieckiej miejsca w Komisji Pokoju. Miejsce to otrzymał i można przyjąć, że je odpowiednio wyzyska. Jednym z zadań Komisji będzie wysyłanie obserwatorów na linię konfliktu. Obserwatorzy zachodni nie przedostaną się na drugą stronę tej linii, przejdzie tam jednak obserwator sowiecki i wróci obładowany dokumentacją, świadczącą niezbicie, że to agenci imperialistycznej reakcji dokonali napaści.

POSTĘP

Po uchwaleniu projektu p. Achesona przez Zgromadzenie przedstawiciel amerykański, p. F. Dulles, oświadczył, że cieszy się niezmiernie z niemal jednomyślnej, bo zapadłej 52 głosami przeciwko 5 głosom bloku sowieckiego, uchwały. „W uchwale tej — mówił p. Dulles — wszyscy słusznie widzą najważniejsze dzieło Zgromadzenia od czasów San Francisco... Wprowadzona w życie, ożywi ona przepisy Karty i zapewni tak mocną organizację oporu przeciwko agresji, że jej powtórzenie stanie się mniej prawdopodobne (that it is less likely aggression will reoccur)."

Oświadczenie to można traktować z pewną dozą sceptycyzmu, trzeba jednak stwierdzić, że uchwała Zgromadzenia jest — w granicach założeń politycznych mocarstw zachodnich — niewątpliwym postępem. Polityka tych mocarstw nie decyduje się jeszcze na zatrzaśnięcie drzwi i spalenie mostów. Uważa ona, że trzeba nadal chronić wątłą kładkę, łączącą zachód z azjatyckim wschodem. Ucieka się więc do półśrodków i dba o zachowanie pozorów. Projekt p. Achesona jest takim półśrodkiem. Przypomina on naoliwianie maszyny, która zgrzyta i staje nie tyle dla braku oliwy, ile wskutek wad swojej konstrukcji.

Sytuacja jest jednak trudna. Rosja nie zdradza zamiaru wystąpienia z Narodów Zjednoczonych, wykluczenie jej zaś, gdyby nawet zdecydowano się na ten krok drastyczny, jest niemożliwe. Wymagałoby ono, według Karty, uchwały Zgromadzenia, powziętej na wniosek Rady Bezpieczeństwa. W Radzie Bezpieczeństwa zasiada jednak przedstawiciel sowiecki, uzbrojony w prawo weta.

Dn. 14 grudnia 1939 r., po napaści sowieckiej na Finlandię, Liga Narodów wykluczyła Rosję Sowiecką ze swego grona. Narody Zjednoczone

*) W skład Komitetu wchodzą: Australia, Belgia, Brazylia, Birma, Kanada, Egipt, Francja, Meksyk, Filipiny, Turcja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Wenezuela i Jugosławia.

mają tę drogę prawnie przed sobą zamkniętą. W San Francisco nikomu na myśl nie przyszło, że może kiedyś powstać zagadnienie wykluczenia wielkiego mocarstwa. Tempus edax rerum...

Z tym wszystkim listopadowa uchwała Zgromadzenia przejdzie zapewne próbę ogniową szybciej, niż się tego spodziewano. Marsz wojsk Mao-Tse-tunga wgłąb Tybetu, interwencja chińska w wojnie koreańskiej, wspomaganie przez Chiny i Rosję rebelii Viet-Minhu w Indochinach... Wbrew optymizmowi p. Dullesa, zamęt na świecie rośnie.

Glossator

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 9)

CZŁOWIEK W HISTORII

Bibliopolis, listopad 50

Drogi Czytelniku,

Mało jest tak zasadniczych i tak trudnych zagadnień, jak zagadnienie roli człowieka w historii. Mamy tu wszyscy: ty i ja i ludzie współcześni, poglądy niesłychanie wypaczone. Chodziliśmy do szkoły, w której nauka oparta była w zasadzie na filozofii pozytywistycznej, choć nikt z nauczycieli tak tego nie nazywał, a nawet może nie zdawał sobie sprawy ze swojej filozofii. Nie mogę pisać o za wielu rzeczach na raz, toteż nie będę analizował na czym ta filozofia pozytywistyczna dla nas polegała w wykształceniu. W naszej szkolnej historii przejawiała się ona jako nieprzetrawiona mieszanina nieprzemyślanego do końca materializmu z tradycyjnym kultem bohaterów. O pozytywizmie napiszę Ci innym razem, teraz poprzestanę na konsekwencjach naszego historycznego wychowania, na wnioskach, jakie wyciągaliśmy z tych pojęć o historii, jakie urobiła w nas szkoła.

Na pytanie, „kto robi historię?", bo to pytanie w myśleniu historiozoficznym przeciętnego człowieka jest najpospolitsze, ludzie współcześni odpowiadali sobie dwojako, zależnie od tego, która strona szkolnego pozytywizmu bardziej im odpowiadała. Jedni mówili: wielcy ludzie robią historię. Ten pogląd jest bardzo stary, bardzo tradycyjny, obowiązujący od czasów Herodota czy Neposa, i gruntownie pogański. Może on być równie dobrze bezbożny jak teistyczny, bo przyjmować może, że przez wielkich ludzi działa natura czy to w postaci geniuszu rasy czy geniuszu gatunku, albo że przez wielkich ludzi, jak to wierzyli starożytni, działa bóstwo, że ich geniusz ma w sobie pierwiastek boski. Wielu ludzi, którzy szczerze uważają siebie za chrześcijan, w historii przyjmują ten czysto pogański pogląd, że boskość przejawia się przez wybranych tylko, a przynajmniej przez wybranych głównie.

Przeciwny do tego tradycyjnego pogańskiego wniosku wyciągają wniosek materialiści. W ich pojęciu historię „robią" siły naturalne poza człowiekiem. Człowiek jest co najwyżej wyrazem tych sił. I tu mamy dwie odmiany poglądu: jedną najjaskrawiej wyrażali hitlerowcy. Ich zdaniem wszystko robi rasa, a więc wrodzone pierwiastki biologiczne. Hitler twierdził nawet, że w swej polityce idzie w ślady natury: natura jest hojna w szafowaniu życiem indywidualnym, dba tylko o życie gatunku. Marksiści twierdzą, że formy produkcji „robią" historię, a człowiek, jego osobowość, poglądy, sposób życia, moralność, wiedza, są wynikiem tych form produkowania i życia zbiorowego. Formy produkcji kształtują środowisko, środowisko kształtuje jednostkę. Wolna wola istnieje tylko w jednej postaci: świadomego przyjęcia konieczności obiektywnej i materialnej.

Każdy z nas odczuwa, że historia jest dramatem. Ale dramatem czego: ślepych sił przyrody, geniuszu zbiorowości, form socjologicznych, wielkich ludzi? Wiemy, że życie każdego z nas jest dramatem, ale nie zdajemy sobie sprawy, w jaki sposób ten dramat prywatny łączy się z dramatem dziejowym. Na to pytanie usiłuje dać w pewnym sensie odpowiedź znany historyk angielski, prof. H. Butterfield w swej tegorocznej książce: „Christianity and History". Książka powstała z cyklu odczytów wygłoszonych na uniwersytecie w Cambridge i porusza tylko niektóre, wybrane tematy, nie zawsze w sposób całkiem przekonywający, często zbyt anglikański, ale zawsze interesujący.

Najważniejsze, jak mi się zdaje, jest to, że prof. Butterfield, w przeciwieństwie do niemal wszystkich swoich brytyjskich kolegów, nie jest ewolucjonistą. Ewolucjonizm, jako sposób patrzenia na życie a nie tylko na biologię, jako podstawa poglądu na historię nie tylko gatunków przyrodniczych ale na historię wszystkiego w ogóle, wszedł nam w krew. Butterfield sprzeciwia się jego konsekwencjom w historii. Jedną z takich typowych konsekwencji jest przeświadczenie, że każde pokolenie jest tylko szczeblem dla następnego. Angielski historyk przeciwstawia temu zdanie Rankego, że pokolenie jest jednakowo odległe (equidistant) od wieczności. Każde jest jednakowo ważne lub nieważne z punktu widzenia wieczności. Historia nie jest pociągiem, powiada Butterfield, który jedzie do jakiejś stacji. Z wszystkiego, co wiemy, możemy być pewni, że tak czy inaczej nasz glob jest skazany na smutny koniec. Drabina postępu nie opiera się swoim wierzchołkiem o nic.

Inne popularne złudzenie polega na tym, że jesteśmy coraz doskonalsi. W rzeczywistości głębokość duchowa i mądrość są niezależne od sumy wiadomości. Wielu ludzi, stwierdza Butterfield, którzy żyli najpełniej i myśleli najgłębiej, nie miało wiedzy przeciętnego współczesnego sztubaka angielskiego.

Przeciwko ewolucji jako stałemu postępowi przemawia zasadnicza cecha natury ludzkiej, przejawiająca się w dziejach w zjawisku, które Butterfield nazywa „siłą przyciągania w historii". Wszystkie plany ludzkie „uziemiają się" w ciągu dziejów, najprościej pomyślana linia wygina się ku dołowi, wszystko psuje się w pewien sposób w czasie. Szukając przyczyn historyk natrafia najczęściej na ludzką pożądliwość jako główny silnik pączący rozwój. „Pewne cechy natury ludzkiej, które mogłyby nie być wcale wadami wśród zwierząt na puszczy, są nie tylko szkodliwe nawet w świecie zwykłych ludzkich stosunków ale grożą wręcz katastrofą takiemu światu, jaki możemy widzieć w obecnej chwili." Marksizm opiera się przede wszystkim na trafnej ocenie złych stron natury ludzkiej. Po antychrześcijańskim optymizmie wieku oświecenia, marksizm zdziera maskę z ludzkiej natury i eksploatuje złe i słabe strony człowieka po mistrzowsku.

W społeczeństwach zachodnich natomiast panuje swoista beztroska, polegająca na tym, że zatracono świadomość ryzykowności życia ludzkiego. Nowoczesne bezpieczeństwo od ognia, zarazy, głodu i gwałtu przesłania ludziom rzeczywistość, pozwala im zapomnieć, że życie jest dramatem. Tymczasem najbardziej twórcze momenty historii związane są z krytyczną sytuacją. Zwycięstwo wydobywa się najczęściej z klęski. Jako przykład cytuje Butterfield starożytnych Żydów, używając przy tym uderzającego porównania, iż „w krytycznym momencie było tak, jak gdyby znaleźli się między hitlerowskimi Niemcami a sowiecką Rosją", a jednak nie tylko nie zniknęli z mapy, lecz stworzyli „jeden z pół tuzina twórczych momentów w historii świata".

Jakaż więc jest butterfieldowska koncepcja historii i roli w niej człowieka? Przedstawia on ją może najjaśniej w obrazie orkiestry. „Dzieje ludzkie są jakby utworem muzyki orkiestralnej, który gramy po raz pierwszy... Jeśli nawet jestem pewien, że najbliższą nutą, którą mam zagrać, jest B flat, nigdy nie czuję się pewny, że nie wyjdzie ona ze zdumiewającymi powiązaniami, dopóki nie usłyszę co inni ludzie zagrają w tym samym momencie". Nikt nie wie jak się ten utwór skończy: „sam kompozytor komponuje muzykę cal za calem, w miarę jak orkiestra go gra, tak że jeśli ty lub ja zagramy fałszywą nutę, zmienia on plan i nadaje inny bieg nutom bezpośrednio następującym". W dysonansie świata rolą człowieka jest uderzenie we właściwy ton. Nawet jeśli przypłaci to życiem, wywołanej przez niego harmonii nikt nie zdolny jest już obalić.

A więc każdy człowiek jest ważny w orkiestrze świata, każdy ton jest niepowtarzalny. Nie tylko pierwsze skrzypce są ważne. Co więcej, każdy człowiek wpływa na całość utworu i na grę innych. Instrumenty w ręku grajków są bardzo ważne, ale nie one decydują w ostateczności, co się gra. Obraz Butterfielda przedstawia dzieje jako harmonię, w której działają trzy elementy: Stwórca, człowiek i narzędzia człowieka.

Podobną ideę, lecz bardziej anegdotycznie i barwnie przedstawił przed kilkunastu już laty znany francuski powieściopisarz, André Maurois w swoim zbiorku essay'ów „Mes songes qui voici". Jest tam opowiadanie o profesorze historii, który umarł i poszedł do nieba. Jeżeli je przypadkiem czytałeś, wybacz mi, że powtórzę z grubsza jego treść.

Niebo profesora przedstawia się jako olbrzymia biblioteka tylko dla niego, z aniołem w charakterze bibliotekarza. Półki tej biblioteki wypełnione są niezliczoną ilością tomów. Tytuł każdego tomu zaczyna się od słowa: „gdyby" (Gdyby Kuba X. ze wsi Y. nie wyszedł później niż zwykle dnia...; Gdyby Maria Z. nie pokłóciła się z sąsiadką w dniu... etc.). W każdym z tych tomów historia świata wygląda nieco inaczej: jedni ludzie się nie rodzą, inni, bardzo wybitni, przechodzą przez życie niepostrzeżeni. Profesor czyta trzy historie Francji: w jednej z nich Korsyka nie zostaje przyłączona do Francji i Napolione Buonaparte umiera jako romantyczny bandyta-patriota; w drugiej nie udaje się rewolucja francuska i Napoleon Bonaparte umiera jako emerytowany pułkownik artylerii. Trzecia, odtworzona w obszernych wyjątkach przez Maurois nosi tytuł „Gdyby Ludwik Szesnasty okazał odrobinę silnej woli". Ta ostatnia dobiega aż do daty śmierci naszego profesora. Nie ma w niej Stanów Zjednoczonych ani miasta Waszyngtonu, a w latach dwudziestych dwudziestego wieku odbywa się wielka konferencja imperialna brytyjska w Filadelfii, dokąd przeniosło się centrum Imperium.

Ogólny sens opowieści francuskiego pisarza zdaje się być ten, że losy poszczególnych ludzi układają się w zależności od ich własnego i innych ludzi postępowania, że losy poszczególnych narodów mogły być na pewnym wycinku czasu zupełnie inne niż były, że jednak ogólny rozwój stosunków w dłuższej epoce nie byłby mimo to wszystko sprzeczny całkowicie z tym, co się stało w rzeczywistości. W każdej chwili istnieją miliardy możliwych przyszłych historii. Jako możliwość istnieją one równocześnie. Opatrzność pozwala ludziom formować historię i wciąż dodaje nowe tomy możliwych dziejów, z których każdy sięga aż do końca historii.

Jest to w istocie ta sama idea, którą Butterfield wyraża w postaci symfonii. Tu każda nuta przesądza o tym, jak kompozytor ułoży dalszy ciąg, tam autor pisze nową historię po każdym czynie ludzkim. Obraz ten jest równie odległy od materialistycznego determinizmu jak od pogańskiego „interwencjonizmu" bóstwa. Tymczasem większość współczesnych nam chrześcijan wyobraża sobie rolę Opatrzności w historii ludzkiej albo jako coś w rodzaju teistycznego determinizmu, gdzie plan dziejów świata jest ułożony i przesądzony w niebie albo też jako ochrzczoną koncepcję pogańską, gdzie ludzie postępują wedle kierujących nimi, mniej lub więcej naturalnych, motywów a Opatrzność wkracza od czasu do czasu drogą katastrof, objawień, lub też spełniając nasze modlitwy. Oczywiście pewne rzeczy dzieją się w świecie ludzkim z koniecznością deterministyczną, oczywiście w pewnych wypadkach mamy prawo widzieć w niektórych wydarzeniach szczególnie wyraźną rękę boską czy spełnienie naszych modłów. Ale dzieje nie są deterministyczną dialektyką konieczności, przerywaną cudami. Raczej można by powiedzieć, że historia jest jednym nieustającym cudem, subtelnym i zawsze nowym. Butterfield używa w jednym miejscu porównania, że symfonia Beethovena nie jest piękna tylko dla tego, kto zna jej całość, że można się zachwycić jej fragmentem.

Péguy w poemacie „Le Mystère des Saints Innocents" drwi z ludzi, którym się zdaje, że widzą plan Opatrzności na przyszłość i wkłada w usta Boga zdanie: „Skąd wiecie, czy ja już postanowiłem, co będzie jutro?".

Jeżeli owa „siła przyciągania w historii" nie doprowadziła ludzi do katastrofy ani do spadnięcia na najniższy poziom duchowy, to dlatego, że przeciw niej działa inna siła, wypychająca człowieka do góry. Bez tej siły historia byłaby w ogóle niezrozumiała. Bez zrozumienia tych dwóch sił, tego najistotniejszego dramatu, dochodzi się do takich bzdur jak teoria Marksa, że postęp produkcji poprzez postęp społeczny doprowadzi do społeczeństwa komunistycznego, gdzie każdy będzie pracował tyle, ile będzie chciał, będzie otrzymywał tyle ile będzie potrzebował i historia stanie w miejscu raz na zawsze, historia się skończy. Podziw bierze, że ludzie skądinąd inteligentni, jak naprzykład Lenin, z poważną miną powtarzają takie tezy eschatologiczne na poziomie eschatologii melanezyjskiej. „Nie masz Boga, rzekł głupiec w sercu swym."

Nie jest prawdziwe, że historię robią wielcy ludzie, nie jest prawdziwe, że historię robią warunki materialne. Historię robimy wszyscy, robimy ją ciągle i nie jesteśmy w pełni w stanie przewidzieć jakie skutki historyczne ma nawet najbardziej przemyślany nasz czyn, a cóż dopiero taki czyn, nad którym nie mamy czasu się zastanowić. Wielkich ludzi widzimy, bo na nich patrzymy, ale nie widzimy w jakim stopniu ich czyny uwarunkowane są czynami innych ludzi. Naturalnie jedni ludzie wywierają na losy świata większy wpływ, inni mniejszy, ale i pod tym względem ulegamy wielu spektakularnym złudzeniom. Frank Sheed podczas swego odczytu na kongresie „Pax Romana" zwracał uwagę, że kiedy Napoleon wkraczał do zdobytej Jeny, był przekonany, że przez swe historyczne zwycięstwo zabezpieczył Francję na wieki od strony wschodu. W tej samej chwili tylnym wyjściem ze swego mieszkania w Jenie uciekał młody profesor Hegel. Dla Francji byłoby lepiej, twierdził Sheed, gdyby Napoleon poniósł klęskę pod Jeną a natomiast przy okazji bitwy zginął Hegel. Bez Hegla nie byłoby, dodajmy od siebie, nie tylko Bismarcka i Hitlera, ale także Marksa, Lenina i Stalina, w takiej postaci jak ich znamy, bo nie byłoby materializmu dialektycznego.

Historia uczy pokory. Nie tylko „małych" ludzi, dlatego że są mniej znaczni niż „wielcy", ale także i „wielkich", dlatego że wykazuje im jak są przypadkowi. Z punktu widzenia kompozytora nie to się liczy, czy ktoś się odzywa basem i czy ma partię solową, lecz to, czy głos jego brzmi czysto, czy nie fałszuje. Człowiek robi historię. Każdy człowiek robi historię. I każdy człowiek jest odpowiedzialny, będzie odpowiadał, za swój udział w historii. Choćby ten udział polegał na daniu maleńkiego przykładu jednemu dziecku, lub zaniedbaniu wykorzystania jednej małej okazji. Nie ma w rzeczywistości podziału na postaci historyczne i zwykłych ludzi. Wszyscy jesteśmy postaciami historycznymi.

Przyjmij, zatem, wyrazy należnego szacunku.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

OŚWIADCZENIE ZPUW W ZWIĄZKU ZE SPRAWĄ WYRWY

Na posiedzeniu w dniu 30 ub. m. prezydium Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, powzięło uchwałę następującej treści w związku z wystąpieniem p. Tadeusza Wyrwy:

1. Polacy przebywający na uchodźstwie są w dalszym ciągu obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, aczkolwiek nie uznają czasowego, narzuconego przez Związek Sowiecki reżimu. Polak, uchodźca polityczny, który w obecnej sytuacji pozbywa się lub zamierza się pozbyć obywatelstwa polskiego, przyjmując obywatelstwo innego państwa może to uczynić tylko z powodów wyjątkowych.

2. Polscy uchodźcy polityczni przebywający do Stanów Zjednoczonych dzięki sprawiedliwemu ustawodawstwu amerykańskiemu oraz dzięki wysiłkom Polonii amerykańskiej, nie przestają być uchodźcami politycznymi. Przebywając w Stanach Zjedno-

czonych wzbogacają swe doświadczenie znajomością najpotężniejszego mocarstwa, które się rządzi sprawiedliwością w duchu wolności i umacniają więzy duchowe, łączące ich z braterską Polonią amerykańską.

3. Wszyscy uchodźcy polityczni walczą i będą walczyć z komunizmem w obronie własnego narodu i wszystkich narodów, którym komunizm zagraża. Walce tej poświęcą również — gdy będzie potrzeba — krew i życie.

4. Polskie uchodźstwo polityczne żywi głęboką nadzieję, że polityka Zachodu, a zwłaszcza przodująca Zachodowi polityka Stanów Zjednoczonych we właściwym momencie określi wyraźnie jako jeden ze swych celów uwolnienie Polski oraz innych narodów zza żelaznej kurtyny spod panowania sowieckiego. Wówczas Polacy na pewno wniosą do wspólnej sprawy znane całemu światu męstwo polskiego żołnierza.

5. Prezydium Komitetu Wykonawczego ZPUW jest świadome, że zupełnie inna jest — i musi być — postawa obywatela amerykańskiego pochodzenia polskiego. Polacy, którzy przybyli na ziemię amerykańską w okresie przed pierwszą wojną światową osiedlając się w wolnym i gościnnym kraju, zamieniali obywatelstwo jednego z trzech zaborców na zaszczytne obywatelstwo amerykańskie. Polacy, którzy emigrowali z niepodległej Polski, zmuszeni warunkami ekonomicznymi, nie opuszczali swego kraju w chwili niebezpieczeństwa. Zachowując tradycję, język i kulturę polską, a przede wszystkim miłość do starej ojczyzny, której zwłaszcza w obecnym ciężkim dla Polski okresie, tak liczne dają dowody, stali się lojalnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych. Dbałość o interesy Stanów Zjednoczonych jest ich naturalnym obywatelskim obowiązkiem. Na pewno więc tą samą miarą mierzą obowiązki swych rodaków — obywateli Rzeczypospolitej Polskiej — wobec Państwa Polskiego, którego władze z konieczności politycznej znajdują się na wygnaniu.

IDEAŁ WYCHOWAWCZY SPK

W bieżącym miesiącu Oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów „Wielka Brytania" postawił sobie za zadanie poinformować społeczeństwo polskie o swych osiągnięciach, pracach bieżących i zamierzeniach na przyszłość.

Akcję tę Oddział przeprowadza wśród wszystkich odłamów społeczeństwa, kładąc główny nacisk na zapoznanie ze swą pracą naszej młodzieży, która tak rozmaity obraz na tej wyspie przedstawia, jeśli spojrzymy na nią z punktu widzenia zawodu, wieku, uświadomienia narodowego i politycznego itp.

Mamy tu bowiem młodzież studiującą i pracującą fizycznie; mamy młodzież miejską i wiejską, mieszkającą w hostelach, w gminach polskich lub osiedlach rodzinnych; mamy młodzież robotniczą i rolniczą, pracującą na farmach angielskich.

Część tej młodzieży działa w ramach organizacji SPK, zakładając kluby dyskusyjne, sportowe, amatorskie zespoły dramatyczne, orkiestry, chóry, prowadzi walkę z wynaradawianiem i reżimowymi organizacjami komunistycznymi, część zaś, nie należąc nigdzie, tonie w morzu angielskich nacisków kulturalnych i wynaradawia się.

Zastanawiając się nad rolą i zadaniami tej najcenniejszej części naszego społeczeństwa odpowiedzieć musimy sobie na pytanie zasadnicze, które ujmuję następująco: Czy młodzież polska może wykonać zadanie ciążące dziś na niej i oczekujące ją w przyszłości, jeśli nie będzie należała do dużej, powszechnej, obejmującej całą Wielką Brytanię i wiążącej nas wszystkich organizacji społecznej?

Zdajemy sobie sprawę, że wykonywanie zadań o charakterze politycznym, zależy przede wszystkim od tych wszystkich cech umysłowych i charakteru, które składają się na całość określoną pojęciem „typu" człowieka.

Przed młodzieżą naszą, która do emigracji politycznej należy, stają następujące zadania: przygotowanie się do pracy politycznej, przejęcie zadań ze słabnących dziś bark starszego pokolenia, i realizacja tych zadań. By jednak te zadania młodzież rozwiązać mogła musi pozostać młodzieżą polską i swe polskie dusze poszerzyć i pogłębić.

Żyjąc w rozproszeniu na emigracji młodzież powinna pamiętać, że obowiązuje ją umiejętność myślenia samodzielnego i działania zespołowego, że obowiązuje ją dobra znajomość tej dziedziny życia, którą wybrała sobie za zawód. Dobra znajomość swego zawodu zapewnia bowiem z jednej strony możliwości stworzenia dla siebie znośnych warunków życia, a z drugiej strony jest zasadniczą podstawą, na której w dzisiejszej epoce musimy stanąć, jeśli chcemy realizować cele polityczne stojące przed nami.

A więc młody Polak na emigracji, jeśli chce spełnić ciążące na nim zadanie, powinien: poszerzać i pogłębiać swą polskość i swą osobowość, uczyć się działania na rzecz drugich w oparciu o samodzielność myślenia i zespołową pracę, zaznajamiać się ze sprawami politycznymi i z działalnością polityczną i pogłębiać swą wiedzę fachową.

Przyjrzyjmy się, jaki SPK stawia przed młodzieżą ideał wychowawczy i w jaki sposób realizuje go. Nie będę tu przytaczał poszczególnych założeń statutowych, uchwał i deklaracji ideologicznych, w końcu wytycznych programowych. Ujmę ich treść w sposób opisowy. Ideał wychowawczy, który organizacja realizuje w swych szeregach, to Polak o dużym poczuciu narodowym, reprezentujący głębokie wartości kultury polskiej, pogłębiający i poszerzający je w sobie i w otoczeniu. W oparciu o zręby polskiej kultury powinien on przyswajać sobie te cenne wartości kultury, które tu na zachodzie spotyka i które są tego rodzaju, że je nabywać warto.

Cechą zasadniczą ideału wychowawczego SPK jest gotowość do poświęceń, ofiary i pracy na rzecz drugich: pracy opartej z jednej strony o zrozumienie, że tylko działanie w zespole daje trwałe wyniki i eliminuje elementy o tendencjach dyktatorskich. Cechą dalszą — jest zrozumienie, wpojenie i wyrobienie w sobie demokratycznych metod nie tylko działania, ale i myślenia.

Organizacja SPK popiera te dążenia, które wychowują w młodzieży wiarę rozumową w ideę i chęć manifestowania na jej rzecz w codziennej twórczej pracy dla sprawy polskiej, dla otoczenia i dla siebie samej.

Ideał wychowawczy SPK nie polega na bezmyślnym trwaniu w czekaniu, lecz na rozumowym czynnym działaniu w oparciu o wiarę w ideę, ujętą w praktyczny program. Jeżeli mówimy o dążeniu do osiągnięcia dużej wiedzy fachowej w swym zawodzie, to nie w tym celu, by zaspokoić jedynie swe ambicje osobiste i ambicje gromadzenia środków materialnych; duża wiedza fachowa ma dać młodemu Polakowi możność zapewnienia sobie i rodzinie zdrowych warunków życia, umożliwić stworzenie polskiej atmosfery, co na emigracji jest kosztowne, i ułatwić działalność na rzecz sprawy polskiej.

Swój ideał wychowawczy SPK realizuje w kołach wśród tysięcy członków SPK, realizuje go przez działanie. Działanie to musi się odznaczać szeregiem cech, które się wiążą ściśle z typem młodego Polaka wychowującego się w szeregach SPK. Przyjrzyjmy się tym cechom działania.

Jedną z pierwszych jest zdrowy idealizm, wyrażający się w tym, że działaniem kieruje idea, ale ściśle związana z potrzebami realnymi danego środowiska (miasta, gminy, hostelu) i uwzględniająca realne możliwości tego środowiska. Dalszą cechą działania jest jego powszechność, tj. działanie na rzecz wszystkich i działanie wszystkich w danym środowisku mieszkających. Tego rodzaju działanie wyrabia zespołowość i współpracę, a także wielostronność, która zapewnia możność wyżycia się w zależności od zamiłowań i uzdolnień. W końcu całość tych cech pociąga za sobą działanie planowe na każdym szczeblu organizacyjnym.

Cechy pracy w ramach SPK są ściśle uzgodnione z cechami ideału wychowawczego.

Jesteśmy bliscy odpowiedzi na postawione na początku artykułu pytanie. Otóż doszliśmy do wniosku, że jedynie w oparciu o wyraźny ideał wychowawczy młodzież polska może spełnić swe zadania na emigracji, dalej — że jasno ideał ten skreśliło SPK, w końcu, że ta organizacja ma możność stwarzania warunków działania, które zapewniają realizację ideału wychowawczego.

Organizacja ta bowiem jest powszechną, działającą we wszystkich zakątkach Wielkiej Brytanii w oparciu o programy i budżety uchwalone przez członków na zebraniach i zjazdach; pracuje w oparciu o zespoły wybierane i kontrolowane przez członków; opiera się o człowieka, członkowie jej skupiają się nie wokół osób, ale idei. SPK jest organizacją przechowującą najcenniejsze wartości żołnierza polskiego i zdrowe tradycje wojskowe. Dąży ona do tego, by wojsko było rzeczywiście zbrojnym ramieniem narodu i aby stosunek do wojska młodzieży był jak najbardziej pozytywny.

Świetlice, domy, kluby dyskusyjne, kluby sportowe, orkiestry, dramatyczne zespoły amatorskie, chóry — stoją otworem dla młodzieży a zarządy kół oczekują na jej energię, zapał, inicjatywę, żywotność, pomysłowość oraz polskość ich ducha i umysłu. Wierzę, że młodzież polska zastanowi się głęboko nad problemem stojącym przed nią i powie sobie, że do obowiązków i działalności musi się przygotować. W konsekwencji postawi sobie pytanie, gdzie stawiać pierwsze kroki.

I wówczas skieruje się tam, gdzie spostrzeże jasny ideał wychowawczy i możliwości działania społecznego, to jest do SPK.

Adam Krajewski

WIECZÓR „MYŚLI POLSKIEJ"

W poniedziałek 30 października odbył się w sali teatralnej Klubu Białego Orła w Londynie Wieczór „Myśli Polskiej" na temat „Ojczyzna i kondotierstwo".

Na podium zasiedli trzej prelegenci, pp. Marian Emil Rojek, Aleksander Sierz i Wiktor Trościanko oraz przewodniczący p. Wojciech Wasiutyński. Zagajając przewodniczący wspomniał o pogłoskach, jakie wywołała zapowiedź Wieczoru w polskim Kensingtonie i zapewnił, że ci, którzy oczekują „sensacji" personalnych lub plotek wewnętrzno-emigracyjnych srodze się zawiodą. Tematem wieczoru jest naświetlenie z trzech różnych punktów widzenia zagadnienia naszego stosunku do udziału polskiego w następnej wojnie światowej. Każdy mówca wypowie swój indywidualny pogląd. Przeplatając wstęp zabawnymi uwagami o polskich zwyczajach obradowania, p. Wasiutyński zapowiedział, że pierwszy przemawiać będzie p. Sierz, znany czytelnikom „Myśli" z artykułu o Conradzie a z wyszkolenia wojskowego artylerzysta.

P. Sierz na wstępie zaznaczył, że uważa za konieczne istnienie w przyszłej wojnie po stronie Zachodu polskiej siły zbrojnej i że dalsze jego krytyczne uwagi w niczym tej potrzeby nie osłabiają. Zapatruje się on krytycznie na tradycyjny polski stosunek do spraw wojskowych i do przelewu krwi. Porywanie się do walki przy każdej okazji kosztowało nas w ostatnim stuleciu zbyt wiele, a choć musimy mieć szacunek i cześć dla żołnierzy, którzy dobrze się bili i szli na zew patriotyczny, nie możemy nie potępić polityki, która w każdym pokoleniu powodowała straszliwą hekatombę ze stratą dla Polski. Wygląda jakby często traktowano politykę jako dodatek do wojny, gdy w rzeczywistości wojsko jest tylko narzędziem polityki i im lepsza polityka tym rzadziej go używa. Przykład ostrożności angielskiej w szafowaniu krwią własną powinien nas wiele nauczyć. Marzenia o jakimś wielkim wojsku polskim na zachodzie, złożonym z podstarzałych emigrantów do niczego nie doprowadzą. Wojsko takie nie może odegrać roli strategicznej w przyszłej wojnie i nie powinno być używane na odległych od Polski frontach. Ciężar zagadnienia polega na dobrej polityce i na niezwykle trudnej w naszych warunkach politycznej obronie naszych interesów od zachodu i wschodu. Żołnierz polski, niegorszy Polak i żołnierz od nas, choć pod obcym dowództwem znajduje się w masie w kraju i on tylko może stworzyć przyszłe rzeczywiste rozmiarami wojsko polskie, jak stworzył je niegdyś żołnierz polski z wojska rosyjskiego, niemieckiego i austriackiego. Polityka polska musi czuwać nad tym, by jak najmniej się wylało krwi polskiej i by została ona wykorzystana w całej pełni. Marzenia o awansach wojskowych i wielkich komendach z tej strony są nierealne. O polityce, także wojennej, decydować muszą politycy, nie zawodowi żołnierze.

Następny mówca, p. Trościanko wyraził zdanie, że nie jesteśmy w stanie zapobiec rozlewowi krwi polskiej, ponieważ decyzja nie należy do Polaków a została już powzięta. Rokossowski tworzy wielkie liczebnie wojsko polskie, które ma osiągnąć efektywy miliona żołnierzy i będzie użyte w najbliższej wojnie światowej przez bolszewików przeciw Zachodowi. Udowadniając swoją tezę danymi z kraju, mówca podkreślił, że sprzeczność z tym, co mówił p. Sierz jest czysto pozorna. Fakt stworzenia wielkiego wojska Rokossowskiego potwierdza tylko tezy przedmówcy o ograniczonej roli przyszłego wojska polskiego na zachodzie i o tym, że ciężar zagadnienia spocznie na polityce polskiej, która musi odrobić i wygrać istnienie sił zbrojnych złożonych z Polaków po przeciwnej stronie frontu. Mówca zwraca uwagę, że reakcja przeciwko romantyzmowi politycznemu, której wyraz dawał również p. Sierz, propagowana była początkowo w pierwszych latach powojennych w Polsce przez bolszewików dla zohydzenia Armii Krajowej i powstania warszawskiego, lecz została zastąpiona propagandą munduru i kultem heroizmu w stylu sowieckim i w duchu sowieckim odkąd Rokossowski tworzyć zaczął poważniejszą siłę zbrojną sowiecką złożoną z Polaków.

Sprawą istotną dla nas, na emigracji, mówił prelegent, dla polityki polskiej jest więc przede wszystkim to, jak uchronić nasz naród przed wielkim upustem krwi, który nam szykuje Rosja Sowiecka. Konstanty Rokossowski nie po to został osadzony w Warszawie, żeby świecił mundurem, choć Sowiety i to wzięły pod uwagę, starając się w Polakach rozdmuchać sentymenty do dekoracji, a nie do prawdziwych wartości. Rokossowski w ciągu półtora roku swego urzędowania w pełnieniu obowiązków Polaka przygotował organizację milionowego wojska z odpowiednią ilością rezerw mobilizacyjnych. W lutym bieżącego roku tak zwany sejm w Warszawie posłusznie zatwierdził ten projekt, uchwalając nową ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Powołano w roku bieżącym podwójną ilość rekruta. W szeregach pod dowództwem sowieckim już dziś znajduje się w Polsce około 400.000 żołnierzy, nie licząc organizacji paramilitarnych, jak Służba Polsce.

Zamierzone na wypadek wojny z Zachodem i przygotowywane w kraju milionowe wojsko — to polscy chłopcy, to znowu krew narodu, który ma walczyć przeciwko własnej ojczyźnie.

Taka jest sytuacja i żadne rozważania historiozoficzne jej nie zmienią. Krew polska w nadchodzącej wojnie znów się poleje. Problem naczelny dla polityki polskiej — problem rozwiązania sprawy w ten sposób, żeby krwi tej jak najbardziej oszczędzić. O tym, że mają Polacy walczyć zadecydowały wypadki sprzed pięciu lat — wypadki w Jałcie. Do polityki polskiej należy wysiłek wycofania sił polskich z tego przeraźliwego, przymusowego kondotierstwa. Mamy także zachować te siły do ochrony naszych interesów narodowych. Do tego celu potrzeba olbrzymiego wysiłku wszystkich Polaków. Czas najwyższy sprawy niepoważne pozostawić niepoważnym ludziom czy zespołom ludzi. Mamy przed sobą problem oszczędzenia polskich sił biologicznych, polskiej krwi, rzucanej przez wroga przeciw Polsce pod hasłami patriotycznymi. W zadaniach tych trzeba z naszej strony nie tylko dużo rozumu, trzeba niemal tyleż elementu psychicznego, gotowości do ofiar, do poświęceń — zachowania postawy walki.

Trzecim mówcą był redaktor Rojek. Zaczął on od swoich wspomnień z czasu oblężenia Warszawy w r. 1939 i pierwszych dni okupacji niemieckiej, ilustrując na podstawie swoich rozmów z Niemcami niemożliwość polityki „czeskiej" w owym czasie dla Polski. Mówca jest wielkim przeciwnikiem uproszczeń w zasadniczych sprawach politycznych, gdyż uproszczenia są często wykoszlawieniami. Opowiadanie o neutralności polskiej w przyszłej wojnie jest frazesem. Okupowany kraj będzie użyty do wojny a neutralność emigracji nie miałaby ani sensu ani znaczenia. Jesteśmy emigracją polityczną, to znaczy naszym zadaniem jest odegranie roli politycznej w przyszłej wojnie. Do tej roli jest potrzebna pewna siła zbrojna. Czy odegra ona rolę strategiczną, tego niesposób dziś przewidzieć, jak niesposób przewidzieć i te-

go, czy i jak będzie mogła się rozrastać. Ale jeżeli ta sprawa jest wątpliwa, niewątpliwe jest, że może i musi odegrać rolę polityczną jako narzędzie polityki polskiej w okresie następnej wojny. Całość tego przemówienia ilustrowana była wspomnieniami i przykładami.,

Przewodniczący w zamknięciu podkreślił, że słuchacze nie otrzymali tutaj czegoś w rodzaju dialektycznej tezy, antytezy i syntezy, lecz otrzymali trzy różne naświetlenia problemu, uwypuklające go i dające materiał do myślenia. Przepraszając tych, którzy nie usłyszeli spodziewanych „sensacji", prosił wszystkich o równie przychylny i na przyszłość stosunek do Wieczorów „Myśli Polskiej".

Publiczność reagowała bardzo żywo i sympatycznie na wywody mówców nagradzając ich mocnymi oklaskami i chwytając w lot aluzje i dowcipy. Po zamknięciu zebrania, które trwało niespełna dwie godziny, wielu uczestników kontynuowało dyskusję w grupkach towarzyskich.

MIN. DEMIDECKI OTRZYMAŁ SATYSFAKCJĘ

Przed Sędzią Najwyższym Anglii, Lordem Goddardem, odbyła się rozprawa z powództwa p. Aleksandra Demideckiego-Demidowicza przeciwko firmie drukarskiej „St. Clements Press Ltd." o odszkodowanie za zniesławienie.

W firmie tej wydrukowany został w dniu 27 lutego 1946 numer wychodzącego pod patronatem ambasady Bieruta pisma „Kurier Polski", z którego dziś nie zostało już śladu i nie można znaleźć ani wydawcy ani redaktora w Wielkiej Brytanii. W numerze tym ukazała się napaść na p. Demideckiego jako rzekomego „szefa łączników między kwaterą gen. Andersa a NSZ", który miał być ONR-owcem a ożenił się z p. Niewiadomską „dla zamanifestowania swego uwielbienia" dla jej ojca, Eligiusza Niewiadomskiego, a także miał rzekomo finansować NSZ i „faszystów w Polsce" oraz odprowadzać znaczne sumy „dla przyjaciół partyjnych".

P. Demidecki, zeznając przed sądem, oświadczył, że po powrocie z niewoli niemieckiej do kraju na początku wojny był pierwszym dowódcą wojsk podziemnych zorganizowanych przez Stronnictwo Narodowe w sile około 40.000 ludzi (organizacja ta, NOW, wprowadziła do Armii Krajowej w późniejszych latach ponad 70.000 ludzi a wraz z pokrewnymi oddziałami znacznie więcej). Był on więziony następnie przez Niemców jako zakładnik a uniknął rozstrzelania jedynie dzięki ranie, o której Niemcy sądzili, że została odniesiona w czasie oblężenia Warszawy. Nigdy nie należał do ONR, nigdy nie był łącznikiem między gen. Andersem a NSZ, z którymi zresztą, wedle jego wiadomości, gen. Anders nie miał żadnego kontaktu. Zaręczył się w r. 1921 a więc przed zamachem dokonanym przez Eligiusza Niewiadomskiego. Był wiceministrem spraw wewnętrznych w rządzie T. Arciszewskiego. Nigdy nie odprowadzał funduszów publicznych żadnym przyjaciołom. W chwili ukazania się artykułu przebywał poza Brytanią, dlatego nie wniósł powództwa od razu, żona zaś jego przebywała jeszcze w Polsce, a więc artykuł zaskarżony mógł narazić ją na poważne niebezpieczeństwo.

Pozwana firma drukarska nie twierdziła, że zamieszczony w „Kurierze Polskim" artykuł jest prawdziwy lub nie jest oszczerczy, tłumaczyła się tylko tym, że drukowała uprzednio pisma polskie niepodległościowe, nie mogła rozróżnić, co drukuje tym razem.

Sędzia Lord Goddard zasądził na rzecz powoda 100 funtów odszkodowania i zwrot kosztów procesowych. W motywach wskazał, że inkryminowany artykuł obok oszczerstw politycznych używanych w krajach zza żelaznej kurtyny, zawiera także oszczerstwa natury osobistej, poważnego charakteru. Sąd bierze jednak pod uwagę, że firma drukarska nie popełniła grubego niedbalstwa, mogła się nie orientować dostatecznie. Celem procesu jest oczyszczenie p. Demideckiego od zarzutów. Cel ten został osiągnięty i powód otrzymuje satysfakcję.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU AK LONDYN

W dniu 4 bm. odbyło się doroczne walne zebranie Oddziału AK Londyn, największego oddziału Koła AK. Prezesem nowego zarządu wybrano p. M. Gałęzowskiego. Walne zebranie odrzuciło próbę reasumpcji uchwały Rady Głównej w sprawie Skarbu Narodowego.

DZIAŁALNOŚĆ TPP W ROKU 1949

Jak wykazuje wydane drukiem przez Zarząd Towarzystwa Pomocy Polakom „Sprawozdanie z działalności w roku 1949", formy działalności TPP w ciągu r. 1949 uległy stosunkowo wielkim przemianom na skutek takich faktów, jak np. całkowite rozwiązanie PKPR, stopniowe ograniczanie działalności IRO, spotęgowanie emigracji Polaków z krajów Europy zachodniej, poddanie Caritasu w Polsce pod ścisły nadzór reżimu itd. Mimo tych wydarzeń, które wpływały na konieczność przemian organizacyjnych i sposobu dostarczania pomocy — sam rozmiar świadczeń i usług TPP na rzecz rodaków w Polsce i na obczyźnie nie uległ w zasadzie uszczupleniu.

W r. 1949 TPP wysłało do Polski z Wielkiej Brytanii i innych krajów działalności Towarzystwa w formie przesyłek zbiorowych i paczek indywidualnych pomoc odzieżową i w lekarstwach łącznej wartości £ 14.340.

Na terenie działalności dwudziestu delegatur TPP poza Wielką Brytanią z własnych zasobów i darów zebranych wśród miejscowych społeczeństw udzielono pomocy materialnej Polakom wartości £ 58.807. Z delegatur tych dziesięć działało w krajach europejskich, cztery w krajach Ameryki Południowej, oraz w Kanadzie, Libanie, Afryce Wschodniej, Afryce Południowej, Australii i Nowej Zelandii. Celem głównym delegatur w krajach zamorskich, a zwłaszcza w dominiach, było zbieranie środków na pomoc w Europie zachodniej i w Polsce.

Niezależnie od tego delegatury świadczyły pomoc niewymierną w pieniądzach, jak np. poradnictwo, obrona prawna, udzielanie informacji, usługi zakładów i ośrodków opieki (ambulatoria, świetlice, schroniska, stołówki, biblioteki, biura poszukiwań itp.)

W Wielkiej Brytanii w r. 1949 TPP prowadziło dwa Domy Matki i Dziecka przy szpitalach PKPR, osiem żłóbków-bawialni dla dzieci i do czasu ostatecznego rozwiązania PKPR dwanaście kantyn-świetlic w obozach wojskowych.

W powstałych w miejsce obozów wojskowych osiedlach mieszkaniowych Five Oaks, Brandon, Foxley i Petworth oraz w ośrodku szkolnym w Lilford zorganizowano placówki TPP, które prócz prowadzenia sklepików - kantyn i świetlic dostarczały pomocy pieniężnej zarządom osiedli na cele społeczne. W drugiej połowie r. 1949 cztery placówki TPP wypłaciły na cele społeczne osiedli kwotę £ 294.18.2½.

Oprócz poprzednio założonych Domów Polskich w Edynburgu, Leek Manchesterze i Plymouth w r. 1949 w zakupionych przez TPP realnościach otwarto nowy Dom Polski w Birminghamie i Dom Noclegowy w Londynie.

W zakresie akcji kulturalno-oświatowej poza prowadzeniem w Londynie biblioteki-wypożyczalni książek wydano przeszło 3.500 książek organizacjom i poszczególnym osobom w Wielkiej Brytanii, oraz wysłano 5.500 książek poza Wielką Brytanię.

Na podkreślenie zasługuje prowadzona wespół z innymi organizacjami w ramach Komisji Koordynacji Opieki Społecznej akcja odwiedzania chorych w szpitalach oraz rozdawnictwo paczek gwiazdkowych wśród chorych, ociemniałych i dzieci.

Przychodnia lekarska TPP w Londynie dała możność wykonywania praktyki kilkunastu lekarzom w ramach ogólnej angielskiej służby zdrowia; w przychodni dentystycznej w Londynie praktykowało 5 lekarzy dentystów oraz czynna była pracownia techniczna.

Rachunek działalności TPP w r. 1949 wykazuje w pozycji „dochody" kwotę £ 88.505, zaś w „wydatkach" kwotę £ 102.747. Różnicę w kwocie £ 14.241 pokryło TPP dopłatą z własnego majątku.

KONFERENCJA KIEROWNIKÓW PLACÓWEK TPP

W dniach 24 i 25 ub. m. odbyła się w Londynie konferencja kierowników placówek terenowych Towarzystwa Pomocy Polakom w Wielkiej Brytanii (6 Domów Polskich i 9 placówek w polskich ośrodkach mieszkaniowych).

Konferencji przewodniczył p. S. Ożga, dyrektor TPP. Przedmiotem obrad było szczegółowe omówienie działalności społecznej i gospodarczej placówek TPP w Wielkiej Brytanii oraz program pracy w terenie na najbliższą przyszłość.

POMOC ZIMOWA RODZINOM W KRAJU

W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia, zarząd Koła Związku Inwalidów Wojennych PSZ Londyn, zwraca się do społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o składanie zbędnej odzieży na pomoc rodzinom inwalidów wojennych PSZ w kraju.

Przesyłki kierować: Sekretariat Koła ZIW PSZ Londyn, 100, Netherwood Rd., London, W. 14.

LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

BUDUJĄCY PRZYKŁAD

Szanowny Panie Redaktorze,

Do naszego hostelu w Long Marston przyjechał niedawno z odczytem p. Zygmunt Nowakowski. Usiłował on przekonać zebranych, iż należy bez żadnych zastrzeżeń popierać zbiórkę na Skarb Narodowy oraz że winę za obecny kryzys polityczny ponoszą partie polityczne a nie prezydent Zaleski i jego grupa.

Zbudowany tymi wywodami prelegenta załączam £ 1 (jeden funt) nie na Skarb Narodowy ale na Stronnictwo Narodowe.

Z poważaniem

S. S.

PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu.
Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8.
Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

Printed for „Myśl Polska" by „Veritas Foundation Press", 12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD 9734. November 15 1950